

Diego Perotti udzielił w weekend wywiadu dla magazynu Gazzetta dello Sport - Sportweek.

Zdanie, które towarzyszy twojemu profilowi na Twitterze: "Szacunek u innych zarabiasz poprzez odwagę bycia sobą".

- To z Dr. House'ea, z serialu telewizyjnego.

Zawsze pozostawałeś sobą?

- Nie. To trudne do zrobienia. Ale próbowałem, dlatego wybrałem te zdanie.

Przy jakich okazjach nie byłeś wierny swojej osobie?

- Ludzie myślą, że bycie synem wielkiego piłkarza ułatwia sprawy, jeśli zdecydujesz się pójść tą samą drogą. Nie jest tak. Do Boca przybyłem jako bardzo młody chłopiec, mój ojciec wygrał tam wszystko i czułem jak mówią, że skoro tu jestem, to tylko dlatego, że on mnie polecił. To sprawiło, że stałem się inny, bardziej zamknięty, nieufny.

Piszą, że Perotti jest introwertykiem.

- Mogę sprawiać takie wrażenie przed kamerą, ale w szatni i w domu bawię się. Nawet za bardzo. Żartuję, drażnię się. Przekraczam granice. Julieta często mnie tonuje: "Wystarczy...". Moja mama, która jest rozwiedziona z moim ojcem, gdy nie wytrzymała, mówiła, że jestem taki sam jak on.

Twoja żona o syn odmienili twoje życie: w jaki sposób?

W pierwszych latach, w Hiszpanii, mieszkalem sam. Byłem młody, Sewilla była miastem pełnym dziewczyn. Skorzystałem z sytuacji i faktu bycia piłkarzem. Ja i Julieta jesteśmy z tego samego miasta, Moreno, znaliśmy się od małego, ale nie byliśmy za mocno związani. Ja miałem 21 lat, ona 19. Zaczęliśmy się spotykać, gdy byłem na wakacjach w Argentynie. Przez półtora roku widywaliśmy się zrywami, z powodu kwestii związanych z wizą nie mogła przebywać w Sewilli dłużej niż miesiąc: było ciężko. Julieta dała mi równowagę i spokój. Przed nią nigdy nie miałem stabilnego związku. Zrozumiałem, że jest różnica gdy wracasz do domu po złym meczu wiedząc, że ktoś na ciebie czeka. Dwa lata temu pobraliśmy się, a w zeszłym roku na świat przyszedł Francesco.

W porównaniu do Genoi częściej uderzasz na bramkę: to twój pomysł czy prosił o to ciebie Spalletti?

- Jeśli muszę być szczery, wielu trenerów prosiło mnie, abym częściej uderzał. Nie muszę mówić, ale strzelanie goli ciężko mi wychodzi. Nie chcę, żeby to się stało obsesją, bo będzie gorzej. Czasami koledzy uderzają z pozycji dla mnie

niemożliwych i myślę: "Jak oni widzą bramkę? Ja jej nie widzę". Dla mnie naturalne jest asystowanie, nawet jeśli łatwiej jest uderzyć na bramkę.

"10", którą masz wytatuowaną na szyi oznacza numer koszulki, o który nie możesz poprosić Tottiego?

- [śmiech] Prawda jest taka, że ten tatuaż zakrywa inny, usta, które nie wyszły dobrze. 10 to numer, który podoba mi się od dziecka, ale nie ma nic wspólnego z Tottim. Nie mogę sobie pozwolić na poproszenie o niego, z szacunku dla niego i dla Romy.

Czujesz się jednak następcą kapitana ze względu na zdolności techniczne?

- Nie. Miałem szczęście grać z Riquelme i Tottim i frustrujące jest oglądanie każdego dnia jak kopią piłkę i wiedza o tym, że nigdy nie zbliżę się do ich talentu. To jak ściana, którą oddziela ciebie od nich i wiesz, że nigdy jej nie przeskoczysz.

Z Tottim jesteście przyjaciółmi?

- Nie chodzimy razem na kolacje, ale rozmawiamy o piłce. Lubię zadawać pytania, ale nie staram się zadawać ich zbyt dużo. Mam szczególny szacunek dla niektórych graczy. Posiadanie ojca piłkarza w bardzo innej epoce nauczyło mnie określonego zachowania. Gdy trafiłem do pierwszej drużyny Deportivo Moron, gdzie nie było miejsca w szatni, przebierałem się na stojąco. Dziś chłopcy z Primavera odrzucają bycie kole, gdy gra się w dziada i gdy mówię o tym mojemu ojcu, on odpowiada: "I nie łapiesz ich za szyję?". Trzymam odległość od Tottiego: jeśli on jej nie zmniejsza, nie robię tego ja.

Na koniec października wasz trener powiedział: "Jeśli któryś z was nie jest w stanie poradzić sobie z presją, proszę o zmianę otoczenia".

- Rzym jest miastem, gdzie jest presja, ale to presja, która musi stymulować, nie straszyć. Jestem Argentyńczykiem i znam kibiców Boca, tutaj jest tak samo. Fazio, dla przykładu, dzieli z nim pokój. Wieczorem kładzie głowę na poduszce i zasypia w sekundzie. Ja robię kilka okrążeń po pokoju. Jestem zakochany w Romie, moja żona nie widzi żadnego innego miejsca.

Najlepsze ma jeszcze przyjść?

- Myślę, że tak. Myślę, że to jest mój maksymalny poziom. Ciężko jednak było zająć tutaj i jeśli obejrzę się wstecz, nie mogę być niezadowolony z tego, czego dokonałem.

Autor: abruzzo